Rok 1939 18 czerwca Nr. 25

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“





Najmłodsi harcerze czyli „zuchy“ z Krakowa-Podgórza chcą koniecznie mieć swój dom na zbiórki. Obiecali im w tym pomóc starsi, tak że pewnie to dzieło dojdzie do skutku. Na pierwszej fotografii widzimy jak na podwórzu szkoły Nr. 29 im. Jana Matejki ks. proboszcz dr Niemczyński poświęca kamień węgielny pod dom zuchowy. Na trzecim zdjęciu widzimy model czyli wzór tego domu. Środkowa fotografia przedstawia dzieci z ochronki w Ludwinowie, które zawsze chętnie biorą udział w uroczystościach kościelnych, a na procesjach sypią kwiaty przed Najświętszym Sakramentem.

Jeszcze w sprawie konkursu

Została nam jeszcze do omówienia sprawa adresowania listów. Jest to rzecz bardzo ważna, bo właściwie od dobrego zaadresowania zależy, czy list dojdzie do celu, to znaczy do adresata.

A więc: w zasadzie list wysyła się w kopercie; jeśli kto jej nie ma w danej chwili, może ostatecznie papier, na którym list napisał, złożyć tak, by jego czysta strona posłużyła do umieszczenia adresu. (tak zrobił jeden z czytelników). Zamiast „Wielmożny Pan (i), wystarczy W. P. Do redakcji i administracji pisze się zwykle „Szanowna Redakcjo lub Administracjo“. Następnie umieszcza się nieco niżej po prawej stronie, nazwę miejscowości, gdzie ów adresat mieszka. Jeżeli jest to wieś, pisze się pod nią nazwę miejscowości, w której mieści się urząd pocztowy obsługujący m. in. tę wieś — i tę nazwę należy mocno podkreślić, dodawszy przed nią p. (co znaczy „poczta“).

Na odwrotnej stronie koperty dobrze jest podać imię i nazwisko wysyłającego list, oraz jego adres, t. zn. miejscowość, w której mieszka i miejscowość, gdzie się mieści najbliższa poczta.

Wysyłając listy, kartki i t. p. do „Dzwonu Niedzielnego“, należy pisać tylko: Szanowna Redakcja albo Administracja „Dzwonu Niedzielnego“, Kraków, ul. Zwierzyniecka, 1. Nic więcej. Tymczasem interesanci wypisują całkiem niepotrzebnie najrozmaitsze rzeczy, jak nazwisko właściciela drukarni i jej adres, numer telefonu i t. p. Te

wszystkie dopiski nikomu nie są nietylko potrzebne, ale przeciwnie: adres zaciemniają, bałamucą listonosza, zmuszając go do wyszukiwania jedynej dla niego potrzebnej wiadomości i — wreszcie stają się powodem, że list może być oddany w niewłaściwe miejsce, zamiast do redakcji pisma, to np. do drukarni, gdzie łatwo mógłby ulec zagubieniu.

A teraz jedna uwaga: czytelnicy nasi bałamucą, nie wiedząc kiedy adresować do redakcji, a kiedy do administracji. Więc jeżeli kto posyła do pisma jakiś artykuł lub utwór literacki, który miałby być tam wydrukowany, wtedy adresuje się do **redakcji**, bo to ona właśnie zajmuje się takimi sprawami. Natomiast **administracja** przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia, wysyła numery abonentom i załatwia tylko podobne rzeczy.

Na końcu wyjaśnienie co do opłaty przesyłki. „Dzwoneczek“ podziwia jakim „cudem“ niektóre liściki dojechały do Krakowa, nie posiadając na kopercie odpowiedniego znaczka. Bardzo łaskawie zatem obeszła się poczta, skoro nie naznaczyła kary na każdy list niedostatecznie opłacony. Zwykły list, normalny wysłany z miasta do innego miasta, wymaga znaczka 25 groszowego. Wysłany do kogoś mieszkającego w tym samym mieście co wysyłający, (np. z Krakowa do kogoś w Krakowie) 15-groszowego. Kartki w obrębie jednego miasta wymagają znaczka tylko 10-groszowego, gdy inne 15-grosz. Listy zawierające drukowane ogłoszenie, zawiadomienie, zaproszenie czy coś podobnego zostawia się otwarte, i opłaca się znaczkiem 5-groszowym.

Rozumiemy doskonale, że dla wielu czytelników pisma ciężko może być zdobyć się na wydatek za znaczek pocztowy, skoro niekiedy tych 25 groszy przydałoby się na coś ważniejszego. Na przyszłość zatem prosimy wysyłać na karcie korespondencyjnej (o 10 gr. tańszej). Miejsca na niej dość, jeśli się je należycie wyzyska.

Ten wzgląd równiez kierował nami, by wszystkim, którzy objaśnienie obrazków przysłali, z trudem zdobywając się na opłatę, wynagrodzić to choćby niewielką książeczką. I tylko ciekawi jesteśmy, jak się która komu podobała, ale to już pozostanie tajemnicą samych czytelników, bo przecież trudno, by nam coś o tym donosili.

Ostatnią uwagą, że znaczek przylepia się zawsze po prawej stronie na górze (dla ułatwienia poczcie stemplowania tysięcy listów) kończymy sprawę konkursu, polecając pamięci wszystkich czytelników nasze pisemko.

NIE NARZEKAJ!

Nie narzekaj na ubóstwo i pamiętaj o tem,
że za szczęście się nie płaci srebrem ani złotem...
Nie narzekaj, że pracujesz, wszak praca osłoda,
ona ciebie uszlachetni i otuchy doda.

Nie narzekaj gdy się niebo czarną chmurą zmroczy,
miej pogodę w sercu, w duszy i pogodne oczy.
Nie narzekaj i na ludzi — wszak to nie anieli,
ani też nie sądź bliźniego — będzie ci weselej...

Nie narzekaj zatem nigdy na świat ni na Boga,
a do szczęścia cię zawiedzie twego życia droga.

Stanisław Jucha.

J. EJSMOND.

Wiosna

Poranny wiaterka wiew
gęstwiny pieści...
Słodko szeleści
jaśminu pachnący krzew.

Śród wonnych drzew
szczebiocą ptaków tysiące.
Wiosna i słońce...
kwiaty i śpiew...

Rodzina niedźwiedziowatych

W ogrodach zoologicznych, zwanych w skróceniu zoo, między najróżnorodniejszymi zwierzętami nie może nigdy braknąć niedźwiedzi, należą one bowiem do najweselszych i najbardziej lubianych przez publiczność. A więc są tam zawsze do oglądania niedźwiedzie brunatne, pochodzące z gatunku naszych misi karpackich, amerykańskich i azjatyckich, które trzymane być muszą w potężnych klatkach.

Również koniecznie posiadać musi zwierzyniec największe i najsilniejsze z rodziny niedźwiedziowatych niedźwiedzie polarne. Są to mieszkańcy dalekiej, lodowatej północy, to też musi im się dać w niewoli warunki życia zbliżone jak najbardziej do ich stron rodzinnych. A zatem mają niedźwiedzie polarne w każdym zoo osobny swój basen ze sztucznymi skałami, na których się wylegują, z nieustannym dopływem zimnej wody, bez której żyć by nie mogły. W czasie zimowym nie jest im o wiele gorzej niż na północnych morzach, w lecie zaś zarządy ogrodów zoologicznych robią wszystko by im pobyt w nieodpowiednim dla nich klimacie umożliwić.

Zoo warszawskie szczyci się urodzonym tam niedawno właśnie takim niedźwiadkiem polarnym. Przedstawia go nasza rycina. Wcale miłe to stworzenie i niejeden z czytelników miałby może ochotę pobawić się z tym malcem o figlarnych oczkach. Pazury ma już jednak porządne i potrafiłby pewnie zrobić z nich użytek, gdyby mu ktoś zanadto dokuczył.

Niedźwiedzie polarne żywią się przede wszystkim fokami, które sprytnie umieją łowić. Wybiwszy w bryle lodowej dziury, zasiadają przy nich i czekają, aż się pojawi foka, pragnąca zaczer-



pnąć powietrza, którego jej pod wodą zabrakło, gdy olbrzymie przestrzenie wody pokryła powłoka lodowa. Biedne stworzenie ginie wtedy w potężnych kłach i pazurach drapieżnego zwierza.

Niedźwiedzie brunatne jadają niemal wszystko, na co natrafią: zboże, mięso, a szczególnie lubią miód. Zimę częściowo przesypiają.

Są też niedźwiedzie tybetańskie (w Azji), mniejsze od tamtych, pokryte czarną sierścią, z białą pręgą pod szyją. Polują na nie nie tylko dla smacznego podobno mięsa, lecz i dla uzyskania serca i śledziony, które mają właściwości lecznicze.

Śmiesznym niedźwiadkiem jest niedźwiedź malajski (Azja), który obiera sobie mieszkanie wśród gałęzi drzew owocowych, żeby mu nie było daleko do cudzych spiżarni. Bardzo łatwo się oswaja i przywiązuje do człowieka, słuchając posłusznie jego rozkazów.

Wreszcie w Ameryce żyje dziwaczny niedźwiadek, dla długiego i ostrego nosa zwany **ostronosem,** i wreszcie **szop..** Pierwszy podobny jest raczej do psa, drugi do małpy.

Jeden z polskich przyrodników opowiada o dwóch ostronosach przywiezionych z Brazylji przez znanego podróżnika Fiedlera. Niegrzeczna podobno była ta para, bo gryzły i drapały wszystko, co im się tylko nie podobało, a nie podobało im się bardzo wiele. Mimo to umiały być też bardzo miłe, a przede wszystkim czyste. Za przykładem człowieka, brały mydło i wytwarzając z niego mydliny przy pomocy własnej śliny, wymywały się dokładnie. W Poznaniu nadano im imiona Florek i Berek, jakich nie znają z pewnością ich rówieśnicy w lasach Brazylji, która jest im ojczyzną. Obecnie oglądać je można już tylko za szkłem wypchane, w Muzeum Wielkopolskim, w jego oddziale przyrodniczym.

Zwierzęta trzymane w zoach oswajają się na ogół ze wszystkim, co je otacza, a nawet w stosunku do odwiedzających je ludzi zachowują się dość przyjacielsko, oczywiście o ile się nie drażni i nie próbuje zbliżyć się do nich zanadto. W takim wypadku zdarzają się ciężkie okaleczenia, gdy np. wsuniętą przez kraty rękę chwyci niedźwiedź w swoje pazury czy zęby. Natomiast karmić je można z daleka odpowiednim dla nich pożywieniem, jakim są przede wszystkim ryby. Znając już zwyczaje gości, chętnie je karmiących, niedźwiedzie same okazują co chwila chętkę zjedzenia jakiegoś przysmaku.

Polarnym rzuca się poprzez ogrodzenie np. śledzia. Warto widzieć, jak niedźwiedź wiedzie za nim w powietrzu wzrokiem, a po wpadnięciu ryby w wodę, rzuca się, by za chwilę wypłynąć ze zwisającym z pyska srebrzystym śledziem. Za chwilę wyciągnięciem łapy znowu będzie się domagał nowego kąska.

Podobnie zachowują się brunatne których ulubionym przysmakiem są jaja surowe. Zjadłszy, a raczej połknąwszy, jedno, wraz ze zmiażdżoną skorupą, otwiera taki jegomość czym prędzej pysk umazany żółtkiem ,licząc na to, że rychło wpadnie mu weń drugie i następne. Publiczność bowiem nie żałuje grosza, aby sprawić uciechę z takiego widowiska dzieciom. Podobnie zajadają się niedźwiedzie brunatne orzechami, które też miażdżą jednym ruchem szczęk, i nie połknąwszy jeszcze, rozdziawiają pysk po nowe.

Na ofiarności zwiedzających zyskują zarządy zwierzyńca, którym ujmuje się nieco w ten sposób wydatków na obfitsze karmienie swych lokatorów. Biada jednak, gdy kto lekkomyślnie rzuci zwierzęciu coś nieodpowiedniego, lub nawet szkodliwego, co stać się może powodem jego śmierci lub ciężkiej przynajmniej choroby. A nietrudno sobie chyba wyobrazić, jak ciężką i niebezpieczną rzeczą jest leczenie takich napół dzikusów i jaką stratę ponosi zwierzyniec w razie padnięcia drogocennej sztuki.

—oOo—